

Marek CETWIŃSKI

Zając na polu walki

Motyw wędrowny i sytuacja typowa w narracji historiograficznej

Terry Deary w książce *Groźni rycerze w ponurych zamczyskach*, wydanej w serii „Horrible Histories”, opisuje, jak to w 1388 roku pod Vironfosse rycerze angielscy stanęli naprzeciw francuskich¹. Obie strony szykowały się do bitwy. „W południe przez pole Francuzów przebiegł zając. Rycerze zaczęli dosiadać i szykować broń na polowanie. Anglicy natomiast pomyśleli, że przeciwnik rusza do ataku i błyskawicznie pasowali młodych ludzi na rycerzy. W ciągu pięciu minut spod miecza hrabiego Hainault wyszło czteremastu nowych rycerzy. Jednak do bitwy w ogóle nie doszło. Na czteremastu rycerzy wołano zaś: «Rycerze herbu Zając»»².

Franciszek Kowalski – według Elżbiety Stankiewicz „drugorzędny wierszopis” – wydał w 1862 roku, w Żytomierzu, książkę *Legendy herbowe*, gdzie „przerymował kilkadziesiąt motywów” występujących w polskich herbarzach³. Wśród nich jest też rymowanka o początkach herbu Zając. Mowa w niej o wyprawie na Ruś, podczas której pewien rycerz, zapalony myśliwy, puścił się w pogoń za zającem i wykrył w ten sposób obóz ruskich wojsk. Nagrodą i zarazem pamiątką owej przygody ma być – utrzymuje Kowalski – herb Zając⁴.

Jeśli wierzyć Stanisławowi Wodzickiemu, zając pojawił się również na polu walk kościuszkowskiej insurekcji⁵. Pod Jędrzejowem, gdzie obozowały wojska Kościuszki, ukazało się „kilka mocnych kolumn” nieprzyjacielskich. Z wielkim trudem udało się ustawić siły powstańcze „w porządnym szyku”. Po pół godzinie niemrawego ostrzału artyleryjskiego Rosjanie „zwinęli się z powrotem w sześć kolumn i zaczęli ustępować powoli. Naczelnik dla obserwacji wyprawił podjazdy, a żołnierza nieco dłużej zatrzymał pod bronią, wiedząc, jak trudno sprawić go w szyk bojowy. Wtem od prawego skrzydła po skibie przyczajony zając nagle przed linią pomyka i straciwszy głowę wpada między piechotę – piechota wszczynając hałas i rozsypuje się goniąc biedaka z bagne-

¹ T. Deary, *Groźni rycerze w ponurych zamczyskach*, tłum. T. i E. Kubikowscy, Warszawa 1999, s. 29–30.

² Ibidem, s. 30.

³ F. Kowalski, *Legendy herbowe*, Żytomierz 1862, s. 173–175.

⁴ Ibidem, s. 175.

⁵ Fragment ten przypomina B. Szyndler, *Silva rerum Polonorum. Anegdota, sensacje i osobliwości z dziejów, obyczajów i kultury Polski*, Częstochowa 2000, s. 92–93.

tami; zając chroni się do kawalerii, i kawaleria dalej z proporcami za nim po polu... W mgnieniu oka pułki rozmaitej broni tak rozsypały się i zmięszały przy huczących okrzykach, że gdyby w tej chwili nieprzyjaciel natarł, pędziłby wszystkich jak stado baranów”⁶.

Efendi Kapijew, radziecki korespondent wojenny, wprowadza zająca do relacji o przebiegu walk na froncie wschodnim: „W wirze walki, kiedy pułk posuwał się tyralierą w kierunku wzgórza, raptem na żołnierzy wyskoczył zając. Wybuch śmiechu. Dokoła wałą pociski, serie kaemów. Zając myślał chyba, że to o jego skórkę rozpiętała się ta piekielna zawierucha”⁷.

Przytoczone opowieści przypominają, mniej lub więcej, scenę, jaką kreśli Herodot, opisując wyprawę Persów na Scytów. Królowie Scytów – pisze Herodot – wysłali do Dariusza herolda z darami, których sens Persowie sami mieli odgadnąć. Dary te to: ptak, mysz, żaba i pięć strzał. Dariusz interpretował te dary jako znak poddania się Scytów perskiemu panowaniu. Przeciwnego zdania był natomiast Gobryas⁸. Podczas gdy Persowie spierali się o wymowę scytyjskich darów, „ustawili się pozostali Scytowie naprzeciw Persów w szyku bojowym z piechotą i jazdą, jakby do walki. Gdy tak stali, oto nagle zając środkiem obu wojsk przebiegł: każdy ze Scytów, co zająca zobaczył, zaczął go ścigać. Kiedy więc pomieszały się szeregi scytyjskie i powstał krzyk, zapytał się Dariusz o przyczynę tumultu wśród nieprzyjaciół; a skoro się dowiedział, że oni ścigają zająca, tak odezwał się do tych, z którymi w ogóle zwykł był rozmawiać: – Ci ludzie bardzo nas sobie lekceważą, i jest mi teraz jasne, że Gobryas słusznie się wypowiedział o darach scytyjskich”⁹. Zaraz też zarządził odwrót.

Wszystkie te opowieści łączy jedno: ich bohaterowie więcej uwagi poświęcają zającowi niż wrogom gotowym do boju. O nich wszystkich można powiedzieć to, co rzekł – zdaniem Herodota – Dariusz o Scytach: ci ludzie bardzo sobie lekceważą przeciwnika. Lekceważenie to niekoniecznie uzasadnione, o czym przypomina nie tylko opowiedziana przez Wodzickiego anegdota, lecz także relacja Kasjusza Diona Kokejanusa o powstaniu Icenów¹⁰. Królowa Icenów Boudicca zagrzewała swych wojowników do walki z Rzymianami, porównując wrogów do „zajęcy i lisów, które próbują panować nad psami i wilkami”¹¹. Myśliwskiej analogii dopełniła, wyjmując z zanadru zająca, a kiedy zwierz „biegł na znak dobrej wróżby (dla Icenów), cały tłum krzyczał z radością”¹². Powstanie zostało przez Rzymian stłumione.

Historykowi nasuwa się oczywiście pytanie, czy wszystkie te teksty nie są od siebie zależne. Czy ich autorzy nie inspirowali się przypadkiem opowiadaniem Herodota? Możliwości takiej z góry odrzucić nie można. Bez żmudnych badań jednak dowieść jej także niesposób. Pytanie oczywiście, czy z tak błędnego powodu warto podejmować tak wielki wysiłek badawczy. Pozostaje jednak seria opowieści o zającu na polu bitwy metaforą sytuacji, w jakiej zwykle znajduje się historyk analizujący przekaz źródłowy:

⁶ Ibidem, s. 93.

⁷ E. Kapijew, *Notatki z frontu 1941–1944*, tłum. Z. Fedeci, Warszawa 1963, s. 16.

⁸ Herodot, *Dzieje*, tłum. S. Hammer, Warszawa 1954, s. 321–322 (ks. IV, 132–134).

⁹ Ibidem, s. 322.

¹⁰ *Dio's Roman History with an english translation by Earnest Cary*, London 1925, ks. LXII, 5–6. J. i C. Matthews, *Mitologia Wysp Brytyjskich*, tłum. Z. Ziółkowska, Poznań 1997, s. 207 mylnie opowieść tę przypisują Tacytowi. Za wskazanie rzeczywistego przekazu źródłowego dziękuję dr. Bronisławowi Szubelakowi i mgr Ewelinie Bronczek.

¹¹ *Dio's Roman History*, ks. LXII, c. 6.

¹² Ibidem.

czy interesująca go opowieść jest wierną relacją zaistniałych wydarzeń, czy też konstrukcją wzniesioną z wędrownych motywów i wątków literackich? A może mamy zwyczajnie do czynienia z opisem sytuacji typowej, z rodzaju tych, jakie zdarzają się w różnych czasach i różnych miejscach?

Zdarza się bowiem, że wrzawa czyniona przez uzbrojonych ludzi może wypłoszyć żerującego na polu zająca. Niżej podpisany też był świadkiem zamieszania, jakie wywołał wśród ćwiczącej na poligonie kompanii studentów rażno biegnący zając. Sceptyk przypomni jednak, iż autor ten niewątpliwie zna też opowieść Herodota. Odpowiedź zatem na podstawowe dla historyka pytanie – prawda to czy też literacka konfabulacja? – pozostaje bez jednoznacznej odpowiedzi.

Do rozpatrywanej swego czasu przez Juliana Krzyżanowskiego problematyki „situacji typowej i wędrownego motywu”¹³ dorzucić można i taki, który pojawia się zarówno w pamiętnikach Pawła Krügera, prezydenta Transwaalu, jak i we wspomnieniach Usamy ibn Munkidha, księcia Szajzaru. Obu pamiętnikarzy dzieli tak miejsce, jak i epoka. Wątpliwe, czy burski mąż stanu cokolwiek słyszał o swym żyjącym w XII wieku arabskim poprzedniku w myśliwskiej namiętności. Obaj jednak opisują identyczną sytuację, jaka im się przydarzyła podczas polowania na lwy. Pisze Usama, jak to lew rzucił się na myśliwego „i przysiadł na nim. Wtedy pies wskoczył na grzbiet lwa i ten pozostawił swoją ofiarę i zawrócił do legowiska”. Lew został zabity. „Podziwiałem – pisze arabski książę – bardzo odwagę psa, boć przecież wszystkie zwierzęta uciekają przed lwem i unikają go”¹⁴. Paweł Krüger zaś wspomina: „miałem sposobność ocenić stopień poświęcenia, do jakiego zdolne są psy”¹⁵. Pisze dalej o jednym, szczególnie, jak twierdzi, „bojaźliwym. Oto podczas ataku lwa cała psiarnia Krügera „rozbiegła się na wszystkie strony [...], a nasz pies bojaźliwy pozostaje na swym stanowisku. Trząsł się co prawda i wył ze strachu, oczekując tylko sygnału ze strony swego pana, aby uciekać z nim razem. Pan jednak nie cofał się wcale i biedny pies dotrzymywał mu placu”. Rzecz skończyła się szczęśliwie i lew padł trupem „tuż przed oczami naszego psa, który mimo swej bojaźliwości, chciał mu jednak stawić czoła. Omalże nie stracił życia ze strachu, ale dał dowód wierności” – kończy swą opowieść prezydent burskiej republiki.

Teoretycznie i tu wykluczyć całkowicie zapożyczenia nie można. Wszak francuski przekład wspomnień Usamy ukazał się w 1894 roku, zaś wydanie oryginału przez Derenbourga w 1886 roku „wywołało duże zainteresowanie w Europie”¹⁶. I ta zatem anegdota staje się metaforą bezradności historyka postawionego wobec kategorycznego wyboru między „prawdą historyczną” a „literackim zmyśleniem”.

Gorzej, że na tak postawione pytanie nie może zdecydowanie odpowiedzieć często badacz polskiego średniowiecza. I tak „Rocznik Krasieńskich” podaje, pod błędną zresztą datą: „Anno 1332 Albertus advocatus Cracoviensis cum concivibus suis Boleslao duci Opaviensi civitatem Cracoviensem tradiderunt, et privati sunt advocacia, et qui nesciebant dicere soczovycza, koło, myelye młyn decolati sunt omnes”¹⁷. Dziwnie opowieść o tym językowym teście pozwalającym odróżnić swoich od wrogów przypo-

¹³ J. Krzyżanowski, „Niespodzianka”, czyli niezwykła kariera podania mazowieckiego, w: idem. *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977, s. 837–843.

¹⁴ *Kitab al I'tibar. Księga pouczających przykładów dzieła Usamy ibn Munkidha*, tłum. J. Bielawski, Wrocław 1975, s. 198.

¹⁵ *Pamiętniki prezydenta Krügera*, tłum. J. Paszkiewiczówna i A. Morzkowska, Warszawa 1903, t. I, s. 28.

¹⁶ *Kitab al I'tibar...*, s. 29.

¹⁷ MPH, III, s. 133.

mina wypadki podczas „niesporów sycylijskich”. Pisze bowiem Steven Runciman: „Powstańcy dostali się do klasztorów dominikanów i franciszkanów, wywlekając stamtąd wszystkich obcych zakonników i każąc im powtarzać słowo „ciciri”, którego Francuzi nie potrafili należycie wymówić. Każdy kto nie przeszedł tej próby, ginął na miejscu”¹⁸.

Nieszpory sycylijskie miały miejsce w Poniedziałek Wielkanocny 1282 roku. Bunt wójta Alberta w 1312 roku. Mogli zatem rycerze Władysława Łokietka inspirować się przemyślnością Sycylijczyków. Mogli też samodzielnie wpaść na pomysł owego językowego kryterium. Równie jednak możliwe – a może nawet bardziej prawdopodobne – że to autor „Rocznika Krasieńskich”, piszący już w epoce ścisłych związków Polski i Węgier za Andegawenów, przeniósł na grunt krakowski epizod związany z buntem Sycylijczyków przeciwko Karolowi Andegawenskiemu – przodkowi panującego w Polsce Ludwika Węgierskiego.

Nie pozostaje zatem historykom nic innego, jak tylko pogodzić się z myślą, iż na wiele, często intrygujących pytań o przebieg wydarzeń dość szczegółowo, zdawałoby się, w źródłach opisanych jednoznacznie odpowiedzieć nie sposób.

¹⁸ S. Runciman, *Nieszpory sycylijskie. Dzieje świata śródziemnomorskiego w drugiej połowie XIII wieku*, tłum. Ł. Modelski i O. Tyciński, Katowice 1997, s. 215.